



CZŁOWIEK I DOBRO

ANTROPOLOGICZNE PODSTAWY ETYKI

Motto: „Wszelka sztuka i wszelkie badanie, a podobnie też wszelkie zarówno działanie jak i postanowienie, zdaje się zdążać do jakiegoś dobra i dlatego trafnie określono dobro jako cel wszelkiego dążenia”

Arystoteles, *Etyka nikomachejska* 1049 a 1

Chciałbym zacząć od przytoczenia (może zbyt długiego) fragmentu korespondencji ze Stanów Zjednoczonych na temat sytuacji etyki zawodowej. Dotyczy ona wprawdzie innych zawodów, niż zawód lekarski, ale właściwie pokazuje – jak się wydaje - nie tylko to, co nas czeka, ale to co już chyba mamy także w Polsce, nie do końca to sobie uświadamiając. Oto ten tekst:

Pewien ośrodek badania opinii publicznej w stanie Nowy York zadał grupie tysiąca losowo wybranych studentów z całej Ameryki pytanie: Czy uważasz, że studia należycie przygotowują cię w zakresie etyki zawodowej? oraz pytanie drugie: jakie przesłanie moralne kieruje do was uniwersytet?

Odpowiedzi, chociaż można było je przewidzieć, poraziły. 97 % ankietowanych stwierdziło, że studia zaszczepiają w nich zasady moralne, lecz jednocześnie 73 % oznajmiło, że na zajęciach z etyki profesorowie wbijają im do głowy, że uniwersalne standardy dobra i zła w świecie nie istnieją. Czyżby mimo tego amerykańska młodzież instynktownie wiedziała jak mądrze i godziwie żyć, dalej tych badań zresztą nie prowadzono. Odpowiadając swoiście na to jeden z nowojorskich profesorów historii opublikował artykuł, w którym donosił, że 10 –20 % jego studentów uważa, iż nie można krytykować nazistów za ich plan eksterminacji Żydów i inne zbrodnie popełnione na narodach Europy. Jakkolwiek część z tych studentów wyraziła przy tym prywatne zdegustowanie postępowaniem Hitlera, to jednak wstrzymała się od publicznej krytyki Trzeciej Rzeszy, w myśl przeświadczenia, iż cytując: „żadna kultura nie powinna być oceniana przez ludzi spoza niej i żadna osoba nie ma prawa podważać moralnego światopoglądu wyznawanego przez inną”. Gdy profesor poddał pod dyskusję problem istnienia

kodeksu praw absolutnych, wedle którego zabójstwo niewinnego człowieka jest zawsze zbrodnią, studenci znowu zaprotestowali. Przyznali profesorowi jedynie prawo do stworzenia prywatnych praw absolutnych, którymi może on się kierować jako jednostka. „Taki klimat – podsumował swoje rozważania nowojorski profesor- niezawodnie budzi w młodym człowieku osobę wysoce tolerancyjną i wyrozumiałą, ale raczej nie pomaga kształtować umiejętności rozgraniczania dobra od zła. Jeżeli takiej umiejętności młody człowiek nie nabędzie w domu rodzinnym, nie nabędzie jej również na dzisiejszych wyższych uczelniach.” W Stanach Zjednoczonych na tę sytuację za wiadro zimnej wody można uznać lawinę afer obyczajowych i finansowych jakie przelały się przez Amerykę ostatnimi laty. Nie trudno było zauważyć, że ich sprawcy, przez których tysiące pracowników straciło emeryturę, a kilkadziesiąt razy tyle oszczędności zainwestowane na giełdzie, charakteryzowali się relatywizmem w patrzeniu na świat, („ważne jest tylko, co może być ważne dla mnie”), prywatą i polityką świadomego ignorowania interesu zbiorowego była uprawiana z zimną krwią, zwłaszcza w Enromie [firma ubezpieczeniowa w USA]. Tam poczucie rozgraniczenia dobra i zła było tak upośledzone, że trzeba było długich tygodni by winowajcom zniknął z oblicza wyraz szczerego zdziwienia i dziecięcej niewinności.

W tej sytuacji profesor, którego cytowałem, zaproponował powrót do tradycyjnej filozofii. (Dokładnie użył takiego wyrażenia, „tradycyjna filozofia”).

Na szczęście w Polsce nie musimy jeszcze wracać, gdyż w tej tradycyjnej filozofii w jakimś sensie jesteśmy i dlatego proponuję przyjrzenie się podstawowym kategoriom etycznym, tak jak je sformułował w starożytności Arystoteles i tak jak one dotarły - za pośrednictwem chrześcijaństwa - do naszej dzisiejszej kultury filozoficznej i kultury w szerszym rozumieniu. Oznacza to, że będę korzystał tutaj z ujęć Tomasza z Akwinu.

Arystotelesowski schemat życia moralnego

Jako motto tego wykładu proponuję zdanie, które otwiera *Etykę nikomachejską* Arystotelesa. (Jest to pierwszy podręcznik z etyki jaki powstał w naszej kulturze): *Wszelka sztuka i wszelkie badanie a podobnie też wszelkie zarówno działanie jak i postanowienie zdaje się zdążać do jakiegoś dobra. I dlatego trafnie określono dobro jako cel wszelkiego dążenia.*

W tym motcie już właściwie tkwią pewne założenia, których nie ma co ukrywać. Są to tezy, które stanowią *conditio sine qua non* wszelkiej etyki i także każdego rozumienia moralności.

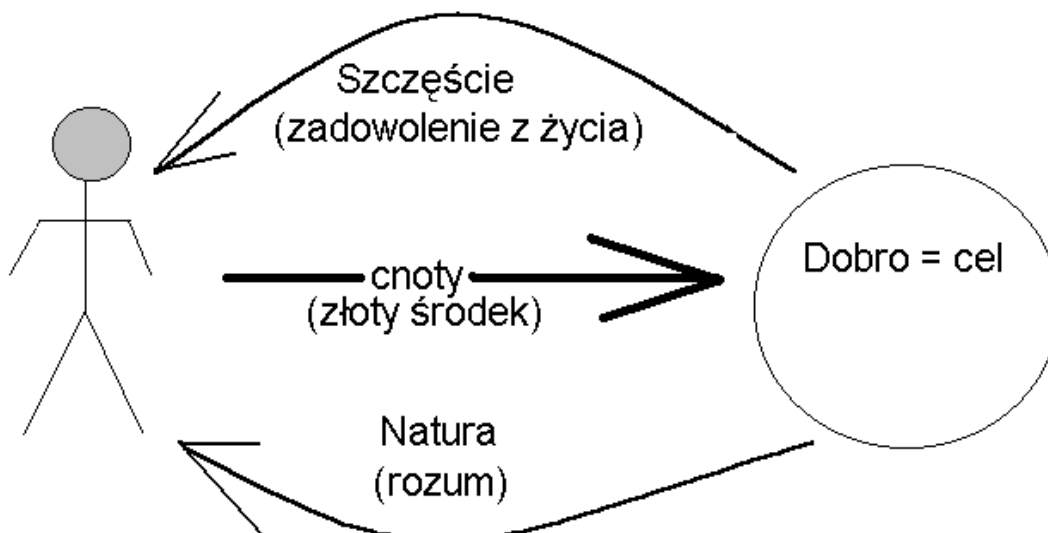
Pierwsze założenie, to to że człowiek jest istotą rozumną. Nie ma tutaj dla rozumności alternatywy. Czymże bowiem byłaby ta alternatywa? Też, że człowiek właśnie nie rozpoznaje otaczającej go rzeczywistości, że nie podejmuje decyzji w oparciu o swoje rozumne rozeznanie rzeczywistości, że raczej jest kierowany, albo emocjami, albo instynktem, albo niewiadomo czym?

Druga teza, której będziemy bronić to to, że postępowanie i życie człowieka jest celowe. Jest to prosta konsekwencja rozumności człowieka i jeśli człowiek jest rozumny, to rozumnie decyduje o tym, co ma zrobić, dlaczego ma to zrobić i jak to zrobić. W związku z tym, problemem dla etyki staje się coś co Arystoteles nazwał „dobrym życiem”. To dobre życie polega na zgodności ludzkiego postępowania z rozumną strukturą lub naturą człowieka. I w związku z tym Arystoteles zaproponował pewien schemat przedstawiający mechanizm rozumnego ludzkiego działania¹.

Arystoteles podkreśla przede wszystkim, że człowiek działa celowo, to znaczy, że podejmując działanie obiera jakiś przedmiot za cel swojej aktywności. Dla czego ten przedmiot obiera? Otóż dlatego, że postrzega go jako coś pozytywnego, czyli jako dobro. Ale dlaczego człowiek pragnie dobra? A no dlatego, że spodziewa się, iż w wyniku uzyskania tego dobra, osiągnie coś, co Grecy nazywali szczęściem². To, oczywiście, jest już pewna tradycja, którą Arystoteles przejmuję, ale istotne i nowe jest kolejne pytanie, które stawia: Mianowicie, bardzo często obserwujemy ludzi, którzy dostali to, co chcieli i nie są zadowoleni, nie doznają szczęścia. Co to oznacza? To oznacza, że dobro zostało wybrane nietrafnie. Arystoteles powie, że dobro było nieprawdziwe, źle ocenione, pozorne. W związku z tym pojawia się pytanie, jakie dobro będzie tym dobrem uszczęśliwiającym? Ano takie dobro, które będzie do człowieka dopasowane. „Dopasowane” to jest moje słowo, a Arystoteles powie „zgodne z naturą”. Należy więc zwrócić uwagę że przy takim ujęciu moralności, zasadnicza

PIERWODRUK: Medycyno dokąd zmierzasz?!..., Sympozjum dla pracowników służby zdrowia i studentów medycyny “Przysięga Hipokratesa dziś... Naglące zagadnienia etyczne medycyny”, Warszawa, 21-22 lutego 2003 r., red. M.Szumowski, Warszawa 2004, s. 19-28.

© Artur Andrzejuk



1

² Dziś szczęście rozumiemy w bardziej emocjonalny sposób. Szczęście dla Greków oznaczało coś, co dzisiaj byśmy nazwali życiową satysfakcją, zadowoleniem z życia, sukcesem.

staje się odpowiedź na pytanie, na czym polega natura ludzka, lub inaczej: co jest istotą człowieka? Odpowiedź na to pytanie właściwie rozstrzyga nam kwestię, co jest normą postępowania? Co jest zasadą wyboru dobra? Arystoteles rozstrzygnął to - jak już wspomniano – mówiąc, że istotą człowieka, można rzec koroną człowieka jest rozumność. W związku z tym to prawdziwe dobro, dobro uszczęśliwiające, jest to dobro które jest zgodne z rozumną naturą człowieka. I teraz kolejna kwestia, jak się to dobro uzyskuje? Ano uzyskuje się je w taki sposób, że zawsze, w każdej dziedzinie aktywności, w każdym naszym postępowaniu, w każdym działaniu, korzystamy z rozumu. Takie korzystanie z rozumu, w postępowaniu, Grecy nazywali cnotą. Czyli cnota to, po prostu, używanie rozumu w działaniach, w każdym postępowaniu. W związku z tym, ile jest cnot? Tyle ile możliwych pól ludzkiej aktywności. Arystoteles często mówił, że cnota polega na *złotym środku*. Co to znaczy, *złoty środek*? Nie oznacza on bowiem jakiejś proporcji geometrycznej czy arytmetycznej. *Złoty środek* to rozwiązanie słuszne, zgodne z rozumem, zgodne z właściwą miarą, którą zawsze wyznacza rozum. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że słownik etyczny zaproponowany przez Stagirytę, stanowią terminy: cel, dobro, cel ostateczny, szczęście, natura, rozumność i cnota (cnota jest dzisiaj najbardziej „obsmiana”, ale może w Polsce także jeszcze nie do końca). Co dalej dzieje się z tą etyką i co tutaj było takie ważne i dlaczego ten pomysł Arystotelesa na rozumienie życia moralnego człowieka, tak wielu ludziom się spodobał. Należy bowiem zwrócić uwagę, że - historycznie na to patrząc - jest zadziwiające, że korzystali z tego pomysłu zwolennicy bardzo różnych szkół filozoficznych. Dwie rzeczy – jak się wydaje - są tu ważne: po pierwsze, to iż Arystoteles wychodzi od obserwowanego przez nas wszystkich zjawiska, że każdy człowiek z natury dąży do dobra, z natury pragnie, przynajmniej dla siebie, czegoś korzystnego i – po drugie, udało mu się w ramach tego empirycznego punktu wyjścia „zobiektywizować” samo dobro. Ten zabieg pozwolił mu nie ulec relatywizmowi, do którego empiryzm nieuchronnie prowadził. Przypomnijmy na czym ów zabieg polegał: otóż to szczęście, którego człowiek pragnie zapewnia jedynie dobro prawdziwe. A drogą do rozpoznania tego dobra jest natura człowieka i, oczywiście, ludzki rozum.

Tomistyczna interpretacja etyki arystotelesowskiej

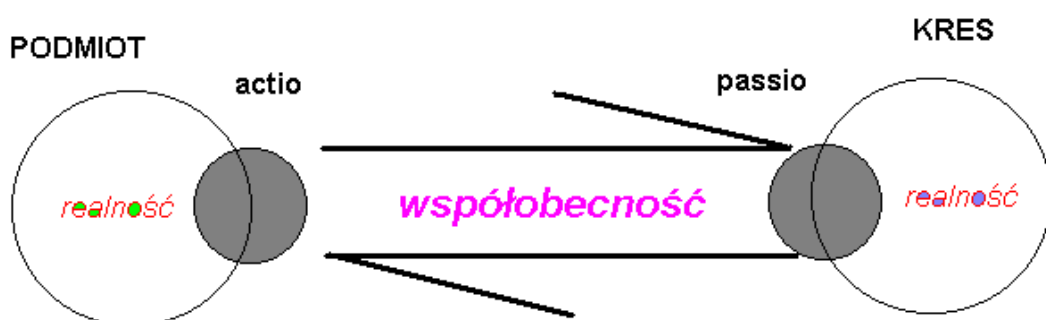
Etyka arystotelesowska stała się podstawą wielu interpretacji, a przeniesienie tej etyki w nasze czasy było ostatecznie dziełem św. Tomasza z Akwinu. Dlatego można mówić o tomistycznej interpretacji etyki arystotelesowskiej, aczkolwiek autorów tej interpretacji jest kilku. Wydaje się, że najważniejsze punkty owej tomistycznej interpretacji etyki arystotelesowskiej są następujące: a mianowicie po pierwsze to, że podmiotem życia moralnego jest człowiek ujęty jako osoba, po drugie, że miłość i mądrość stanowią w tej osobie podstawy etyki, po trzecie, że sumienie, stanowi podmiotową normę moralną i po czwarte, że przedmiotowe normy moralne wynikają przede wszystkim z prawa naturalnego. Warto pokrótce omówić te tomistyczne dopowiedzenia do etyki arystotelesowskiej.

Ad 1) Że osoba jest podmiotem życia moralnego, to jest bardzo proste. Tomasz skorzystał z definicji osoby stworzonej przez Boecjusza, która mówi, że osoba jest jednostkową substancją, czy jednostkowym bytem, o rozumnej naturze. Stanowi to właściwie tylko pewne uwyrażenie etyki

Arystotelesa. Arystoteles powiada bowiem, że podmiotem etyki jest człowiek ze względu na swoją rozumność, czyli nie ze względu na to, że jest członkiem społeczeństwa, nie ze względu na to że ma na przykład ciało, lecz ze względu na swoją rozumność. Po Boecjuszu już wystarczyło powiedzieć, że „podmiotem etyki jest człowiek jako osoba”; człowiek jako osoba, czyli człowiek traktowany jako substancja rozumna, czy byt rozumny. Tomasz jeszcze na coś innego zwraca uwagę. Rozważając tę definicję pyta bowiem o elementy stanowiące osobę, czyli o to jakie są warunki, które czynią człowieka osobą? Nazywa to po łacinie „constitutiva persone” i wskazuje na trzy takie warunki: istnienie, to jest coś najbardziej podstawowego, mianowicie: osoba musi być bytem istniejącym, czymś realnym. Drugie z tych *constitutiwów* to intelektualność. To musi być byt rozumny. I trzecia sprawa, która Tomasza jest własną jego uwagą, to jest zwrócenie uwagi na relacje osobowe. Osoba, jako byt właśnie istniejący, rozumny, w sposób rozumny i dobrowolny wiąże się z innymi osobami. Co więcej, potrzebuje tych innych osób do pełnej samorealizacji, do dobrego życia.

Ad 2) W związku z tym dla Tomasza, osoba jest kimś, kto nawiązuje relacje osobowe z innymi osobami. I te relacje osobowe jawią się jako tutaj coś bardzo ważnego. Przede wszystkim najważniejsza z nich, miłość. Tomasz miał kłopot jak określić miłość. To jest bardzo trudne i dla nas, dlatego że tym słowem określamy bardzo różne relacje, bardzo różne odniesienia wzajemne ludzi. I wobec tego, jakie mamy możliwe rozwiązania? Albo powiedzieć, że to jest słowo puste, gdyż ludzie nazywają miłością różne rzeczy, albo szukać jakiejś wspólnej płaszczyzny dla tych wszystkich określeń miłości. Tomasz poszedł tą drugą drogą i stwierdził, że tym powodem, tym jak gdyby podmiotem w nas miłości, jest nasza realność, czyli sam fakt że jesteśmy. Miłość więc jest z tego powodu, że my jesteśmy. Miłość, jak każda z relacji osobowych, jest dwustronna albo symetryczna³. W związku z tym, jeśli weźmiemy pod uwagę, że podmiotem, przyczyną, argumentem miłości – jeśli można powiedzieć - jest realność i że jest to takie swoiste krążenie tej realności między dwiema osobami, to

3



właściwie istotą miłości lub naturą miłości, czyli tym „wspólnym mianownikiem” jest współobecność, współprzebywanie. Dlatego dwie powiązane ze sobą osoby mogą wносить bardzo różne treści w tę relację i dlatego może być tak wiele postaci oraz tak wiele form miłości. Włączenie miłości do problematyki etycznej jest już zasługą św. Tomasza, ale też nie do końca. Arystoteles mówił tu o przyjaźni, Tomasz mówi o miłości, jaka więc jest różnica? Ano mniej więcej taka, jak pomiędzy grecką *filia* a chrześcijańską *caritas*. Przyjaźń Arystotelesa zakładała, że pewni ludzie są naszymi nieprzyjaciółmi, natomiast miłość w chrześcijaństwie obejmowała także owych nieprzyjaciół, więc postawienie tutaj na miłość było pewnym poszerzeniem etyki greckiej i jak gdyby rozszerzeniem jej zakresu.

Ad 3) Trzecia sprawa to problem sumienia, jako podmiotowej normy moralności. Co to znaczy? To znów jest problem, o którym już Arystoteles wiedział, mianowicie, że ostatecznie zasady etyczne są ogólne, czy jakby nawet powiedział Platon są pewnymi ideami, a nasze postępowanie jest jednostkowe: to jest moja konkretna decyzja, że ja tak w tej sprawie postąpię. I wobec tego sumienie stanowi to „miejsce” we mnie, w którym na podstawie tych zasad podejmuję konkretną decyzję. Arystoteles nie chciał mówić o sumieniu, które nazywał zamiarem, bo - jak powiada - zamiary są tajne. Przyznawał, że ów zamiar jest czymś najważniejszym w człowieku, ale nie poddaje się on badaniom empirycznym, bo jest utajony w ludzkim wnętrzu. W chrześcijaństwie sytuacja była inna, bo dla Boga nic nie było tajne, w związku z tym dało to asumpt do badań nad sumieniem. Tomasz wymienia „składniki” sumienia. Pierwszy z nich to prasumienie. Stanowi ono w człowieku podstawowe rozeznanie moralne, elementarną zdolność odróżniania dobra od zła, taką, że przynajmniej dla siebie nie pragnę zła. Brak takiego odróżnienia jest kwalifikowany jako choroba psychiczna. Prasumienie jest wobec tego pewną podstawą, na której się dalej buduje sumienie. Drugi składnik sumienia to pewien namysł moralny. Namysł, który w tradycji nazywany był kontemplacją. Co to znaczy? To znaczy, po prostu, że każde działanie musi być przedtem w jakiś sposób rozpoznane i zbadane. To chodzi także niekiedy o zwykłą wiedzę. Jeśli chcemy komuś pomóc, musimy wiedzieć jak mu pomóc. (Często się mówi, że zrobiłem coś bezmyślnie, albo nie pomyślałem.) I w ten sposób namysł moralny jest warunkiem prawidłowego osądu sumienia. Trzecia sprawa, to mądrość, jako taka ostateczna zasada rozstrzygająca. Na czym ona polega? Jest też bardzo prosta. Polega bowiem na wyprowadzeniu właściwego dobra z rozpoznanej prawdy. Nie wystarczy bowiem wiedzieć jak postąpić; trzeba jeszcze chcieć, żeby skutkiem tego, co zrobię, było dobro. I te trzy składniki stanowią razem to, co nazywamy sumieniem. Zakłócenie na każdym z tych etapów powoduje potem określone konsekwencje, jakich nie trudno się domyśleć.

I ostatnia z tych interwencji Tomasza, to prawo naturalne. Bardzo dyskutowana ostatnio rzecz. W etyce prawo naturalne, to jest pewien temat rzymski. Stało się to problemem Rzymian, gdy zaczęli uczyć się filozofii i w niej także etyki. Problem polegał na tym, jak przełożyć etykę na język prawa. I ktoś, prawdopodobnie Ciceron zauważył, że prawo naturalne to nic innego, jak coś co Rzymianie od dawna nazywali *ius gentium*, prawo wspólne wszystkim narodom. św. Tomasz interpretuje je bardzo prosto, że mianowicie prawo naturalne stanowi rozpoznanie przez nasz rozum otaczającej nas rzeczywistości, jako pola naszego działania. W związku z tym prawo naturalne w odniesieniu do człowieka buduje się w taki sposób (absolutnie logiczny), że mianowicie, własności człowieka jako bytu traktujemy jako cel w etyce, czyli jako cel postępowania. A więc takie własności jak istnienie, intelekt, wola, ciało, relacje z innymi dyktują nam określone dyrektywy moralne. Np. z własności jaką jest istnienie, wypływa prawo do życia i zarazem obowiązek jego ochrony, z takiej własności jak

intelekt, pochodzi prawo do prawdy (jeszcze nie tak wiele lat temu w Polsce głównym problemem była pewna prawda historyczna i problem „białych plam”). Podobnie jest z wolnością, której fundament stanowi wola człowieka, jako władza podejmowania decyzji. Z faktu posiadania ciała także rodzą się podstawowe potrzeby materialne i nawet w powszechnym przekonaniu moralnym jesteśmy zobowiązani do nakarmienia głodnego, nawet jeśli z własnej winy nie ma on co jeść. Prawo naturalne obejmuje podstawowe relacje, relacje osobowe. Dotyczy to rodziny, także przyjaźni (jeszcze trochę dawniej, nie wolno było się przyjaźnić z wrogami klasowymi, a przede wszystkim z imperialistami). Tak św. Tomasz rozumie prawo naturalne.

* * *

Jakie z tej prezentacji wypływały wnioski dla etyki medycznej? (Nie wiem czy dobrze brzmi nazwa „etyka medyczna”, ale myślę, że ma szerszy zakres, niż etyka lekarska.)

Pierwsza sprawa to - tak jak się wydaje - że nie da się uciec od kategorii osoby, jeśli chce się służyć człowiekowi. Od kategorii osoby, czyli od rozumienia człowieka jako bytu istniejącego, nawiązującego relacje osobowe i rozumnego przede wszystkim. Jeśli będziemy się posługiwali ujęciami socjologicznymi, społecznymi, ekonomicznymi, to pojawią problemy np. opłacalności leczenia kogoś, społecznej przydatności kogoś chorego, itp. W związku z tym etyka medyczna musi być jakąś formą etyki chronienia osób. Etyka chronienia osób jest to ulubione wyrażenie Prof. Mieczysława Gogacza, który także zajmował się przez kilka lat etyką medyczną i prowadził zajęcia z niej zajęcia.

Druga sprawa, to to, że oprócz rozumności i autonomiczności osoby ludzkiej, szczególne znaczenie mają relacje osobowe, fakt, że człowiek potrzebuje i człowiek posiada jakieś istotne dla siebie powiązania z innymi osobami. Chodzi o relacje z innymi osobami ludzkimi, ale także (i tego horyzontu także tutaj nie wolno nam gubić) z osobą Boga.